

*Regina Wiśniowska-Węglarz*

## CICHY BOHATER

Piszemy o ludziach, którzy wstawili się doniosłymi czynami: polegli w obronie Ojczyzny, uratowali czyjeś życie, prowadzili głośną działalność społeczną, byli wybitnymi osobowościami. Wszyscy ich podziwiamy, stawiamy za wzór, budujemy różnego rodzaju piedestały, a nawet niekiedy próbujemy ich naśladować, upodabniać się do nich.

Zabiegani i zajęci sobą nie dostrzegamy, że wokół nas żyją cisi bohaterzy. Bohaterzy szarej codzienności. Może i my bezwiednie do nich należymy?

Chciałabym opowiedzieć o takim cichym bohaterze dnia codziennego. Mojej Matce. Urodziła się w Muszynie 17 października 1923 r., w domu przy ul. Kościelnej 14. Tam też zmarła 1 marca 2008 r. Całe życie mieszkała w Muszynie, w większości właśnie w domu przy ul. Kościelnej nr 14.



Szesnastoletnia Janina w krzaku bzu  
i ok. dwudziestoletnia w oknie domu na ul. Kościelnej

Warunki materialne zmusiły ją do szybkiego podjęcia pracy zawodowej – w sklepie obuwniczym firmy „Bata”. Ponadto prowadziła gospodarstwo domowe w domu rodzinnym, pomagając w ten sposób swojej matce, również pracującej zawodowo.

Lata młodości zabrała jej II wojna światowa. W wieku 22 lat wyszła za mąż. Owdowiała w wieku 43 lat – po 21 latach małżeństwa. Odtąd sama wychowywała dzieci – w chwili śmierci męża miały one 19, 17 i 12 lat.

Na progu dorosłego życia postanowiła sobie, że jej dzieci nigdy nie będą cierpieć biedy i „wyjdą na ludzi”. Temu postanowieniu była wierna aż do śmierci.

W latach 50. ubiegłego stulecia w naszym domu stało pianino. Lekcje gry na pianinie rozpoczęłam, mając 5 lat. Razem z rodzeństwem maszerowałam z nutami pod

pachą do pani profesor Miller na ulicę Ogrodową. Wszyscy znajomi i sąsiedzi pytali: „Janka, po co ty te dzieci uczysz grać, zastanów się, po co ci to?”. Moja Mama była jednak konsekwentna. Następnym krokiem było wysłanie nas do Szkoły Muzycznej I stopnia w Krynicy.



Nad Popradem (koniec lat 40.)

W związku z ciężką chorobą naszego Ojca, Mama podjęła pracę zawodową w sklepie. Pracowała od 7<sup>00</sup> do 18<sup>00</sup> z przerwą obiadową. Śmierć Ojca zaważyła cały porządek naszego świata. Niesamowite samozaparcie i hart ducha naszej Matki sprawił, że mój brat nie poszedł do pracy, ale kontynuował rozpoczęte studia. Następnie studia podjęła moja siostra, a potem ja.

Mama całe życie bardzo ciężko pracowała, samotnie borykała się z wszystkimi przeciwnościami losu. Tymi, które od nas nie zależą, i tymi sprowadzanymi przez złych i bezmyślnych ludzi. Potrafiła nawet rozbudować i zmodernizować nasz dom.

Była zawsze otwarta na drugiego człowieka. Konsekwentnie szła do przodu, przyjmując dokonujący się w świecie postęp jako coś naturalnego i pożądanego.

Wszystko, co posiadamy, co osiągnęliśmy w życiu, zawdzięczamy naszej Matce.

Otrzymaliśmy od niej mocne podwaliny. W każdej sytuacji mieliśmy pewność, że mocno stoi za naszymi plecami, żeby nas podeprzeć, gdy się zachwiejemy. Zawsze pomocna, spokojnie dążyła do celu. Niezwyciężona jak „samotna sosna”.

Odeszła nagle, kiedy nikt się tego nie spodziewał, nie pozostawiając żadnej niezłałatwionej sprawy.



Z prawnuczką Karoliną  
przy swoim torcie urodzinowym